Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 4 — Warszawa, Niedziela 24 stycznia 1937 r. — Rok II.

Polscy Rotszyldowie

Zawrotna karjera Żydów z małego miasteczka

Jak w bajce...

Rok 1914... Jesień. Małe miasteczko nadgraniczne Kowal, szesnaście kilometrów od Włocławka.

Stary rabin, uczciwy ale biedny, jak mysz polna, synów coś około dziesiątka. W całym majątku rodziny rabina Mazura coś ze... trzy ruble!

MONOPOL NA DRÓB

Przyjeżdżają do Włocławka. Może tu znajdą się jakieś zarobki. Istotnie, jakby za zrządzeniem różdżki czarodziejskiej, Mazurów licznych ród z Kowala kujawskiego zaczyna niebawem obrastać w... pierze. W dosłownym tego słowa znaczeniu, ile że kujawskie Mazury otrzymały od władz okupacyjnych niemieckich monopol na skup i wywóz do Niemiec bitego drobiu. Resztę zrobił przyrodzony spryt i znajomość psychologii chłopa i dziedzica polskiego oraz małego prowincjonalnego pachciarza żydowskiego.

Kupowano na terenie całej okupacji niemieckiej drób żywy, bite zaś i oskubane z pierza sztuki wędrowały transportami do Niemiec, a pierze znajdowało wielki popyt na rynku wewnętrznym.

Z KUJAW DO WARSZAWY

Z Włocławka przeniesiono po paru latach centralę firmy do Warszawy, świeżej stolicy wielkiego państwa o płynnych stosunkach wewnętrznych, dających pole do popisu różnym... spryciarzom i kombinatorom.

Np. — pewien kupiec zakupił znaczny transport zapałek zagranicznych, w tym czasie wprowadzono zakaz przywozu zapałek ze względu na wprowadzenie monopolu zapałczanego. Kupiec czynił zabiegi u władz centralnych, aby mu wydano odpowiednie pozwolenie na wpuszczenie zakupionego poprzednio transportu. Zgłosił się o interwencję do posła Diamanda.

— Panie kochany, ja nie zajmuję się takimi sprawami, ale poproszę kolegę posła Głąbińskiego i we dwóch spróbujemy prosić ministra Skarbu o uwzględnienie pańskiej prośby.

Obydwaj wpływowi wówczas posłowie, szefowie stronnictw socjalistycznego i prawicowego, nie mogli nic wskórać. Ale poseł Diamand poradził kupcowi, by się zwrócił do innego posła, który interwencję w sprawach gospodarczych uczynił swoim zawodem. (Umarł niedawno). Ten zażądał przede wszystkim 10.000 dolarów na... koszta i rzecz całą załatwił pomyślnie dla owego kupca. O tym wiedziały czynniki sądowe, wiedzieli posłowie i senatorowie, wiedziały kluby polityczno - partyjne. (Kupiec ten dziś żyje i może świadczyć).

Otóż w takich warunkach i okolicznościach narastała fortuna Mazurów u boków wszechwładnych polityków.

MNÓSTWO MAZURÓW

Wkrótce Mazurowie, którzy po rozbrojeniu okupantów przystosowali się szybko do nowych warunków koniunkturalnych, stali się potęgą finansową, która zaczęła poważnie ciążyć na stosunkach kupieckich stolicy, ba, kraju całego. Czego bo się nie imali Mazurowie?

Jeden z Mazurów wchodzi w stosunki z cadykiem z Góry Kalwarii i dziwnym zrządzeniem znowuż różdżki czarodziejskiej otrzymał przedstawicielstwo wielkiej firmy tłuszczów sztucznych, zakupywanych masowo szczególnie przez biednych... żydów. Cadyk z Góry Kalwarii nie rzucił klątwy na tłuszcze za protekcją swojego krewniaka Mazura, a w rezultacie: do kasy przedstawiciela Mazura wpływają znaczne sumy, jako wysoka prowizja od firmy tłuszczów naturalnych, która znowuż specjalny ten haracz wlicza w cenę sprzedażną swoich produktów, którą płaci... ghetto. Następnie sam organizuje własną fabrykę tych tłuszczów.

OD CADYKA DO SEJMU

Przez związki matrymonialne Mazurowie wiążą się z wielce wpływowym posłem Wiślickim, dziś już nieżyjącym. Z jednej więc strony mają zapewnione poparcie cadyka Altera z Góry Kalwarii, z drugiej wpływowego posła i filara BBWR, — który w Bloku reprezentował interesy całego kupiectwa żydowskiego i bywał jako gość w stylowym pałacu wśród muzealnych bibelotów samego księcia Janusza Radziwiłła.

Eliasz Mazur, jako prezes najbogatszej na świecie gminy żydowskiej — warszawskiej, staje się niekoronowanym królem... ghetta wielotysięcznego, zacofanego, zasklepionego w przestarzałych przesądach ortodoksu.

WŚCIBSKI URZĄD SKARBOWY

Przed trzema laty urząd skarbowy natrafił na niedokładności w księgach handlowych Eliasza Mazura. Drobne niedokładności, które przyczyniły stratę Skarbowi Państwa na plus minus — obrachunek powierzchowny, coś na półtora miliona złotych! Czyjaż wina? Ano w żadnym razie nie „czcigodnego", „szanowanego" pana prezesa, to tylko... księgowy porobił jakieś machlojki. Nałożono milionową karę. Prezes Eliasz Mazur nie oponuje, gdzież tam, gotów uiścić zaraz wszystko gotówką, byle by tylko wszystko załatwiono w tajemnicy przed opinią publiczną i za to gotów jest zapłacić skromnie, bo jakieś dziesięć tysięcy złotych. Boć przecież w grę wchodzi „dobre imię" prezesa warszawskiej gminy żydowskiej!! A pan Eliasz Mazur przyzwyczaił się za każdą przysługę... „płacić"!

Sędziwy założyciel rodu Rotschildów z Frankfurtu nad Menem był uczciwszym i mądrzejszym, — stąd sława i splendor królewski rodu, którego nazwisko zdobi dziś starożytne zamki najstarszych rodów arystokratycznych całego świata.

DOROBKIEWICZE Z GHETTA

Twórcy rodu magnatów warszawskich Mazurów — to dorobkiewicze z ghetta, dla których pieniądz jest wszystkim: **Bogiem, honorem, czcią i cnotą.**

Dziwić się jedynie należy, jak szanowne instytucje finansowe polskie mogły korzystać z usług takich Mazurów.

MONOPOL NA RYŻ

Pierwszy lepszy przykład: łuszczarnia ryżu w Gdyni. Od kilku już lat opinia publiczna była zaniepokojona nadmiernymi zyskami, jakie z tego monopolu wpływały do kasy ośmiu braci Mazurów. Wszak zgórą trzydziestoczteromilionowe rzesze konsumentów polskich płaciły i płacą w dalszym ciągu dziwny haracz. Ba, nie tylko polskich, bo łuszczarnia ryżu w Gdyni dostarcza tego produktu do krajów Skandynawskich i bałtyckich!

Mazurowie — płacą, bo znają cenę „drobnych" usług i śmieją się w kułak, odpisując nawet dość wysokie sumy na konto „kosztów" administracyjnych.

Już dziś krążą po kawiarniach czarno-giełdziarskich faktorzy i pośrednicy „od ustosunkowanych" osób i szukają sposobów, którymi mogliby „pomóc"... Mazurom w ich „nieszczęściu"! Wtajemniczeni twierdzą jednak uporczywie, że jeszcze nie nadszedł... czas. „Niech się sprawa ułoży, niech koło niej ucichnie hałas" — a potem „się zobaczy", — czego bo panie, nie można zrobić za... forsę! A Mazurowie mają forsę!

Naprawdę, Polacy zdają egzamin nadzwyczajnej cierpliwości. Patrzą od lat, jak na organizmie odrodzonej Ojczyzny po tylu latach udręki i krwawych trudów żerują z pod ciemnej gwiazdy różne typy z t. zw. szumnie „świata gospodarczego" i... nic.

Tyle się mówi pokątnie o metodach robienia fortuny takich Falterów, Mazurów, Cyryńskich, co charakterystyczne, pewne czynniki miarodajne wiedzą o „tym", ale, nie mając w swojej bezpośredniej kompetencji demaskowanie łajdactw i nadużyć, nie mogą i nie chcą urywać hydrze łba!

Kiedyż więc tej cierpliwości nastąpi kres, aby nie tylko wypadek łaskawie chciał naszym władzom pomagać tępić nadużycia.

Boć i obecnie, tylko wypadkowi zawdzięcza się zdemaskowanie nadużyć podatkowych szeregu przedsiębiorstw ośmiu braci — wcale nie śpiących — Mazurów!

KARA DLA WINNYCH

Wierzymy, że tym razem winni poniosą zasłużone kary i zwrócą Skarbowi Państwa z nawiązką to, co od szeregu lat bezkarnie w biały dzień, pod osłoną prawa i władz porządku publicznego ściągnęli haraczem z wielomilionowych rzesz konsumentów polskich.

Ta sprawa nosi jednak wszystkie znamiona, aby się do niej odnieść jako do szczególnego znaczenia, — niejako zasadniczej dla wypracowania metod tępienia nadużyć i ukrócenia w zawrotnym tempie rosnących fortun magnackich różnych obieżyświatów, co to „ani z roli, ani z soli, ani z tego, co boli" stają się możnymi w polskim świecie gospodarczym, społecznym, a nawet... politycznym.

Wszak są na to sposoby i środki. Chodzi jedynie o dobrą wolę i decyzję tępienia tych nowoczesnych „paniąt" grasujących w Polsce.

Afera Mazurów w dość ograniczonych możliwościach naszego kraju, wzrasta do afery rozmiarów Stawiskiady czy też Morgana amerykańskiego. Na cóż więc czekać?!

Panie Premierze, tu nie ma ani chwili do stracenia, cała zdrowa opinia polska oczekuje od Pana energicznych i skutecznych, a szybkich decyzyj, bo inaczej snadnie mogą nas w dalszym ciągu „dziobać wrony i kruki".

Ten.

P. S. P. Eliasz Mazur rozesłał do prasy stołecznej „sprostowanie", a nawet podobno zgłosił „życzenie" do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o wzięcie go w obronę przed napastliwością opinii publicznej.

Zaniepokojona opinia publiczna domaga się przeto jakiegoś autorytatywnego uspokojenia.

Od Administracji

Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty za WIEM WSZYSTKO za I kwartał b. r. Przypominamy przytem, że nowe konto w P. K. O. ma nr. 60.078.

Prenumeratę WIEM WSZYSTKO przyjmują również wszystkie urzędy pocztowe.

Gra bez atutów

Jak pracuje wywiad gospodarczy

Stan organizacyjny życia gospodarczego w Polsce ma dwa oblicza: oficjalny i nieoficjalny.

Oficjalny obejmuje agendy samorządu: izby przemysłowo - handlowe i związek tych izb, izby rzemieślnicze i związek tych izb, izby rolnicze i związek tych izb.

Nieoficjalny to „Lewiatan", kartele i związki, stowarzyszenia i cechy, koła i kółka i t. d.

TO JEST SAMORZĄD

W rezultacie dzieje się tak, że najpierw zainteresowane „sfery" odbywają narady w „Lewiatanie", przepracowują w agendach tej instytucji swoje dezyderaty przy pomocy dobrze płatnych doktorów od ekonomiki i biegłych, a następnie z gotowymi własnymi postulatami zjawiają się na posiedzeniach izby przemysłowo-handlowej, gdzie zgłaszają je, jako swoje ostateczne życzenia i opinie, a gdzie funkcjonują dyrektorzy i prezesi powołani z łona tych właśnie „zainteresowanych sfer" lub za ich aprobatą wcale niedwuznaczną.

Naturalnie, las w ten sposób „skonstruowanych" dezyderatów jest z góry przesądzony. Ta sama procedura wszędzie: i w rzemiośle, i w rolnictwie, i w kupiectwie, i w przemyśle.

W Ministerstwie Przemysłu i Handlu odnośne resorty i referaty współpracują z agendami oficjalnego samorządu gospodarczego i uwzględniają postulaty „zainteresowanych sfer", które znają cenę swoich możliwości i stosunków i wiedzą, jak należy lawirować i trafiać do „miarodajnego czynnika"", by wprowadzić w życie opracowane w alembiku własnych agentur postulaty.

INSTYTUCJE SPECJALNE

Charakterystyczne, że, naprzykład, sprawami handlu zagranicznego zajmuje się około pięćdziesiąt instytucji różnego typu i rzędu, a wszystkie „specjalizują się" w poszczególnych gałęziach i w rezultacie na czarnej giełdzie pośrednicy gotowi są płacić dziesiątki tysięcy złotych za pozwolenie na przywóz wagonu herbaty, kawy, czy też południowych owoców.

W Gdańsku znów, dzięki specjalnie sprzyjającym okolicznościom i osobliwej polityce personalnej tamtejszej instytucji dla przydziałów kontyngentów przywozowych i wywozowych pod auspicjami Ministerstwa Przemysłu i Handlu, istnieją firmy organizowane ad hoc przez t. zw. kupców gdyńskich, a w rzeczywistości przez żydków rumuńskich, rosyjskich i t. p. i te otrzymują do swojej dyspozycji różne przydziały, które, naturalnie, są eksploatowane w szczególny sposób, ale w żadnym razie nie po myśli interesów świata gospodarczego Polski.

Tajemnicą poliszynela jest już dziś fakt, że przed dwoma laty jeden z polskich wiceministrów skarbowych, w negocjacjach ze sferami angielskimi zdemaskował działalność „obcej agentury" wśród „zainteresowanych sfer" polskich i to, naturalnie, nie bez świadomego udziału tych sfer.

GRA BEZ ATUTÓW

Negocjacje musiały być przerwane, gdyż wszystkie atuty, które miał w zanadrzu szef naszej delegacji i zamierzał je w miarę potrzeby wygrywać stopniowo, jak każe kunsztowna gra dyplomatyczna, znalazły się również i w tece szefa delegacji obcej. Gra okazała się bez atutów własnych po naszej stronie.

*

Kulisy naszego życia gospodarczego nasuwają szereg bardzo interesujących uwag i spostrzeżeń z punktu widzenia interesów Państwa Polskiego.

Trudno, a nawet wprost niemożliwym jest prowadzenie polityki gospodarczej danego kraju bez wywiadu specjalnego.

CO MÓWI B. MIN. MORACZEWSKI

Przed rokiem, piszący te uwagi miał interesującą dłuższą rozmowę z zasłużonym działaczem państwowym, pierwszym premierem Odrodzonej Polski i jej długoletnim ministrem — inżynierem Jędrzejem Moraczewskim.

P. Minister Moraczewski poruszał parokrotnie zagadnienie powołania do życia organizacji wywiadu gospodarczego. Naturalnie, taka organizacja wymaga dużych środków finansowych, ale w znaczniejszym stopniu jeszcze specjalnie skrupulatnie dobranego personelu, który musi i powinien się składać nie tylko z wykształconych i doświadczonych ekonomistów i znawców życia gospodarczego, nie tylko kraju ojczystego, ale niemniej i o wysokich wartościach etycznych i moralnych, coś jakby urzędnicy Kontroli Państwowej.

WYWIAD W AMERYCE

Protektorem takiej instytucji powinien być Pan Prezydent Rzeczypospolitej, jak to się dzieje w wielkiej i potężnej Republice Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tam wywiad ten funkcjonuje idealnie, ale bo też posługuje się nie tylko płatnymi agentami, lecz wprzęga do swojej służby dla Państwa całe społeczeństwo własne, a przynajmniej jego tęgie i możne jednostki.

Tak, np., w ministerstwie spraw zagranicznych St. Zjedn. Am. Półn. zgłasza się wybitny przemysłowiec czy finansista o paszport na wyjazd do Europy, do Francji, Belgii, czy też Anglii.

W parę dni pan ten otrzymuje zaproszenie do Białego Domu na herbatkę popołudniową. Zdziwiony mile składa wizytę. Przyjmuje go tam wysoki gospodarz. W rozmowie na temat projektowanej podróży do Europy pan prezydent prosi swojego gościa, czy nie zechciałby się zainteresować bliżej takim to problemem, który może być przestudiowany właśnie na terenie czy to Francji, Belgii, czy też Anglii, — bo stanowi właśnie specjalny temat badań odpowiednich czynników St. Zjedn. Gość proszony jest za powrotem do kraju odwiedzić sympatycznego gospodarza Białego Domu i zakomunikować mu rezultaty swoich studiów.

Można sobie wyobrazić z jaką życzliwością i zapałem podejmuje się dany przemysłowiec czy finansista amerykański zleconej mu przez samego prezydenta misji. Pochlebia mu to, a przede wszystkim podnosi go w jego własnych oczach, boć przecież natura człowieka jest mimo wszystko nie pozbawiona dużej dozy próżności i ambicji w lepszym czy gorszym stopniu.

Trzeba jednak oddać sprawiedliwość sprawności organów M. S. Z. waszyngtońskiego.

Po przybyciu do Paryża nieoficjalnego wysłannika odwiedza go w hotelu przedstawiciel Ambasadora St. Zjedn. w Paryżu i zaprasza go do salonów ambasady, znajduje odpowiednią chwilę, by powitać z całą dyplomatyczną kurtuazją przybyłego rodaka i oświadczyć mu gotowość organów ambasady do służenia mu w miarę potrzeby usługami i pomocą.

Zdarza się często, że po powrocie do Stanów Jankes składa w Białym Domu na ręce prezydenta b. wyczerpująco opracowany eleborat na dany temat, którego opracowanie nie odbyło się bez udziału specjalnie zaangażowanych i opłaconych z prywatnej szkatuły amerykanina wybitnych biegłych francuskich, belgijskich, czy angielskich, którzy nie wiedzą z reguły, dokąd trafi ich naukowo i skrupulatnie opracowany wywód za bogate honorarium.

W takim masztacie prowadzony jest cały omawiany wywiad gospodarczy.

A u nas jak jest?

Powrócimy do tego tematu w najbliższych numerach, sprawa jest bowiem doniosłej natury.

At.

Rozbudowa miast

a przemysł kamionkowy

Przemysł kamionkowy, produkując rury kamionkowe, z natury rzeczy obsługuje przede wszystkim miasta, zaopatrując je w rury kanalizacyjne, wodociągowe i gazowe.

Po powstaniu Państwa Polskiego miasta polskie, a głównie miasta b. Kongresówki zaczęły rozbudowę tych różnych inwestycyj ogólnych, jak kanalizacja, wodociągi, gazownie i elektryfikacja. Dążąc do rozbudowy, co wywołało zwiększenie zapotrzebowania na wyroby kamionkowe. Dzięki temu powstała w roku 1926 fabryka wyrobów kamionkowych „Marywill" w Radomiu, w r. 1928 powstaje taka sama fabryka w Suchedniowie.

W r. 1933 zaczyna produkcję kamionku fabryka Złotoblin w Parszowie, Częstochowskie Zakłady Ceramiczne w Częstochowie. Do czasu powstania tych fabryk oraz przez pierwsze lata ich rozwoju połowę zapotrzebowania kamionki pokrywali Niemcy i Czesi, walka z którymi była nad wyraz ciężka, gdyż przemysł ten w Państwach tych był mocno rozbudowany i istniał już od kilkudziesięciu lat, dysponując wielkimi kapitałami. Walka była tym cięższa, że Polska nie posiadała odpowiedniej ochrony celnej.

Powyższe sprawiło, że w r. 1930 powstała centrala sprzedaży wyrobów kamionkowych, do której oprócz fabryk polskich wszedł czeski syndykat któremu centrala zmuszona była ustąpić 40 proc. zapotrzebowania krajowego. W tym czasie przy pomocy Rządu zrewidowane zostały stawki celne i podniesione do wysokości, umożliwiającej ochronę celną przemysłu rodzimego. W r. 1933 wejście nowej taryfy celnej pozwoliło centrali na wyeliminowanie ze swego grona syndykatu czeskiego, co w konsekwencji podniosło produkcję polskich fabryk, zmniejszając do minimum wwóz tych wyrobów z zagranicy.

Dalszy rozwój przemysłu, którego dzisiejsze możliwości produkcyjne są 2 razy większe od zapotrzebowania krajowego, związany jest ściśle z rozbudową naszych miast.

G.

„Klub" szumowin

demoralizuje uczennice

Warszawa. Ulica Górnośląska. Od kilku lat reprezentacyjny ośrodek szkolnictwa stołecznego. Wspaniałe gmachy szeregu państwowych uczelni, wielki gmach akademicki. Szereg domów i wiele członków spółdzielni profesorów Politechniki Warszawskiej.

Jednocześnie zaś w tymże ośrodku, że się tak wyrazimy szkolnym, mieści się restauracja III rzędu, poprostu **szynk, popularny w tej dzielnicy „Klub"** różnego rodzaju mętów społecznych, które zbierają się nietylko wewnątrz „salonów klubowych", ale z jakimś pijackim uporem i przyzwyczajeniem nazewnątrz, **na chodnikach przyległych ulic.** Zarówno rozmowy, jak i sposoby prowadzenia tych towarzyskich pogawędek, odbiegają daleko od wzorów wersalskiego savoir vivre'u.

Siesty te ożywiają się w godzinach przedwieczorowych i trwają do późna w noc.

Gentlemeni, uczęszczający licznie na te posiedzenia klubowe, zwrócili specjalną uwagę na wychowanice Państwowego Gimnazjum Kupieckiego żeńskiego, Liceum Handlowe, Szkoły Handlowej, Gimnazjum Bieliźniarskiego i t. d., które w liczbie około tysiąca w dzień szkolnych zajęć przewijają się w tych stronach.

Miejscowy komisariat policyjny dzięki swojemu kierownikowi dokłada wszelkich sił, aby **uchronić młodzież szkolną** przed wpływem i stosunkami bywalców i bywalczyń tego szynku. Niestety, ta opieka jest conajmniej, niewystarczająca.

Władze administracyjne powinny jak najprędzej **usunąć szynk na jakąś inną ulicę,** aby uwolnić tę dzielnicę od źródła wpływów promieniujących na młodzież szkolną, tym bardziej, że jest ona narażona codzień **na ordynarne zaczepki i nieprzystojne propozycje** ze strony gości osławionej spelunki.

Dyrekcje wymienionych szkół zwracały się kilkakrotnie do odpowiednich czynników z prośbą o interwencję, ale zawsze bezskutecznie.

Czy Kuratorium Okręgu Szkolnego nie mogło by się bliżej zainteresować tą palącą sprawą?!

Bicz.

Zarobek prawem kaduka

Działalność „Reklamy Pocztowej"

W Nr. 2 „Wiem Wszystko" zamieściliśmy nekrolog „Łącznika Pocztowego", zaopatrzony odpowiednim komentarzem.

Komentarz ten jednak nie byłby kompletny, gdybyśmy nie uzupełnili go danymi o „matce" Łącznika — „Reklamie Pocztowej".

Co to jest Reklama Pocztowa, — świetną charakterystykę tej arcypomysłowej instytucji znajdujemy w książce p. Jana Tobiesiaka p. t. „Bez dyszla".

W książce tej znajdujemy następujące ustępy o Reklamie Pocztowej:

„I tak naprzykład monopol poczty. Jeślibyś jadąc na odpust do Częstochowy zechciał wziąć list swej żony, celem osobistego doręczenia tam zamieszkałej teściowej, niechybnie narazisz się na odpowiedzialność karną za wykroczenie przeciwko ustawie, mówiącej o monopolu pocztowym. Dura lex...

Poczta ma na swe czynności monopol i dzięki temu ma prawo i obowiązek nie znoszenia konkurenta, poczta jest też instytucją handlową, która powinna państwu przynosić pewne i to nie małe zyski. Nie wchodzę w tej chwili w to, czy instytucja ta wykazuje zyski czy straty, ale z kaloszami włażę w historię, stwierdzającą, że poczta dobrowolnie pozbawia Skarb Państwa pewnych dochodów na korzyść prywatnego przedsiębiorcy, nie z przyczyny popierania prywatnej inicjatywy, ale z tej racji, że dygnitarze pocztowi są materialnie w prowadzeniu prywatnego przedsiębiorstwa zaangażowani.

Poczta istnieje też w innych krajach, jak naprzykład w Niemczech. Otóż założono w Niemczech instytucję z zadaniem prowadzenia szerokiej propagandy czynności pocztowych w tym celu, aby korzystanie z usług pocztowych jak najszerzej i we wszystkich kierunkach upowszechnić. Działalność tej dobrze zrozumiałej placówki gospodarczej w krótkim czasie wpłynęła na wzmożenie ruchu pocztowego i na powiększenie wpływów.

O istnieniu takiej organizacji dowiedzieli się jakimś cudem nasi pocztowi dygnitarze i jakkolwiek zasadniczo nie znoszą naśladownictwa, to przecież na ten raz trzeba było, ze względu na niezaprzeczalny interes skarbu pocztowego, zejść z wysokości własnych, choć genialnych planów, i zorganizować coś podług niemieckiego wzoru. Nie byłoby tak źle, gdybyśmy się bardziej niewolniczo wzoru niemieckiego trzymali. Niestety nasza zasadnicza genialność nie mogła znieść prostoty w naśladownictwie i postanowiła być jednak swoista.

Krótko mówiąc, „Poczta Polska, dążąc do powiększenia zmniejszających się dochodów" utworzyła placówkę, zadaniem której miała być reklama i propaganda usług i urządzeń pocztowych. Wśród szeregu uprawnień tej placówki, znajdujemy prawomocne zarządzenie, udzielające tej firmie 25% rabatu od taryfy pocztowej, od przesyłek pocztowych własnych i cudzych, nadawanych za jej pośrednictwem. A u diabła!?

Dla jakiej przyczyny pozbawiła się poczta jednej czwartej swoich dochodów na rzecz jakiejś tam handlowej instytucji? Dla jakiej przyczyny obniżono taryfę pocztową dla jednego handlującego przedsiębiorstwa, a nie dla wszystkich w tym samym zakresie pracujących przedsiębiorstw reklamowych? Dlaczego wprowadzono na rynek taryf pocztowych możliwości z za Żelaznej Bramy? Dlaczego nie ogłoszono publicznie, że — jakkolwiek taryfikowanie czynności pocztowych jest oparte na zasadzie cen stałych, to jednak ze względu na szalejący kryzys można się za pośrednictwem takiego a takiego przedsiębiorstwa potargować?

Prawda, że instytucja ma swój pierwowzór za granicą, ale nie wypadało ze względów prestiżowych niewolniczo naśladować, trzeba było do zagranicznej prostoty dodać coś z naszej genialności.

Za granicą, na czele takiego przedsiębiorstwa siedzi sobie zwyczajny dyrektor ze znośną pensją, wystarczającą na dobre utrzymanie i pracuje jak wół roboczy od rana do wieczora, odpowiedzialny za rachunkowość i prowadzenie. U nas to się nie dało zrobić i trzeba było „wedle stawu groblę": jeden naddyrektor i kilku dyrektorów. Aby w takiej zgranej kupce dyrektorów nie dopuścić do zdarzających się niestety nadużyć, powołano dygnitarzy pocztowych i różnych nadkonduktorów na członków zarządu, komisji rewizyjnej, no i trzeba było wszystkich zaopatrzyć na starość, aby z czujnym spokojem na straży solidnej rachunkowości stać mogli.

I znowu jesteśmy świadkami genialnej prostoty urządzenia, ile straci Skarb Państwa, tyle zarobi przedsiębiorstwo, po drodze nic nie zginie i wszystko trafi w myśl przeznaczenia do pilnie ruchliwych i pracujących rąk dygnitarzy „pocztowo - reklamowych".

Autor „Bez dyszla" conajmniej lirycznie scharakteryzował tę ponurą imprezę, zwaną „Reklamą Pocztową".

Faktem jest, że najzupełniej z niewiadomych powodów, w „Dzienniku zarządzeń dyrekcji okręgu poczt i telegrafów w Warszawie", z dn. 10.IX 1934 r., Nr. 19, znajdujemy w dziale, omawiającym zadania i uprawnienia „Reklamy Pocztowej" następujący punkt 3:

„Reklama Pocztowa" będzie korzystała z ulgi 25% od taryfy pocztowej za druki adresowe oraz bezadresowe własne i nadawane za jej pośrednictwem, przyczym druki, pochodzące od różnych klientów, przy taryfikowaniu muszą być traktowane oddzielnie. Za wszystkie inne przesyłki pocztowe obowiązuje „Reklamę Pocztową" pełna taryfa opłat".

Z przywileju tego, dzięki któremu „Reklama Pocztowa" zarabia kosztem Państwa, „Rep" prosperuje znakomicie, robiąc wspaniałą konkurencję podobnym sobie przedsiębiorstwom prywatnym, płacącym zawsze pełne taryfy przesyłkowe.

Nie twierdzimy bynajmniej, aby „Reklama Pocztowa" udzielała rabatu poszczególnym firmom ze swego przywileju 25% zniżonej taryfy. Dużo jednak dają do myślenia fakty nam znane.

Tak np. jedna ze spółek akcyjnych wysyłała kilkadziesiąt tysięcy druków reklamowych do poszczególnych osób. Tę kampanię reklamową załatwiała spółce akcyjnej jedna z reklamowych firm prywatnych.

Niespodzianie firma ta otrzymuje polecenie od dyrektora spółki przesłania przygotowanego transportu druków do biura spółki. Ta nagła zmiana zdziwiła, rzecz zrozumiała, firmę reklamową. Jeszcze więcej firma ta zdziwiła się, gdy przy rozliczeniach się ze spółką akcyjną otrzymała kilkaset druków zwrotów, z nieaktualnymi adresami. Na wszystkich kopertach i drukach był stempel „Repu".

„Rep" za tym musiał oferować za przesłanie tych druków taką cenę, że spółce akcyjnej opłaciły się wszystkie kłopoty z zerwaniem umowy z firmą prywatną i koszty transportowe.

Inna znów z firm otwarcie zawiadomiła pewne biuro reklamowe, że „Rep" daje tak korzystne warunki, że bardzo duże sumy oszczędzają na porcie.

Znamiennym przykładem działalności „Reklamy Pocztowej" jest następujący fakt:

W okresie zlotu harcerzy w Spale, jedna z firm czekoladowych, mająca na terenie obozu swój kiosk, rozdała harcerzom reklamowe karty pocztowe z wydrukowanymi tekstami do rodziców i opiekunów, aby wpłacali na konto firmy czekoladowej pewną kwotę, a harcerze w kiosku otrzymają wyroby tej firmy.

Firma czekoladowa przewoziła adresowane przez harcerzy karty do Warszawy, do „Repu", a „Rep" nadawał je na poczcie jako druki masowe, w dodatku, jako pochodzące od jednego klienta, gdy właściwie były to korespondencje indywidualne setek harcerzy.

W ten sposób ominięto ustawę o poczcie (wyłączność przewozu), oraz zarządzenie dyrekcji poczt, że druki, pochodzące od różnych klientów przy taryfikowaniu muszą być traktowane oddzielnie.

Dzięki takim metodom „Reklama Pocztowa" inkasuje swoje 25% zniżki na porcie. Ciekawe przytym, ile zarobiła firma czekoladowa, skoro opłaciło się jej przesłać karty ze Spały do stacji kolejowej, ze stacji do Warszawy i tutaj do „Repu"?

Jasne jest przecież, że gdyby firma ta nie widziała swego interesu, nie poszłaby na taką tranzakcję z „Repem".

Podobnych przykładów chlubnej działalności „Reklamy Pocztowej" możnaby przytoczyć wiele. Wszystkie one byłyby smutnym potwierdzeniem naszej nie wesołej rzeczywistości, na której tak spokojnie i beztrosko plenią się „Repowe" kwiatki.

Argus.

Słowa prawdy

O Tow. ubezpieczeń „Europa"

Ostatnio w prasie ukazały się liczne enuncjacje o Tow. ubezpieczeń „Europa".

Wzmianki te nie są ścisłe. Warto też wyjaśnić całkowicie sprawę, mającą doniosłe znaczenie, zarówno dla licznych ubezpieczonych, jak i dla życia gospodarczego Polski.

Trzeba przede wszystkim podkreślić, że Tow. ubezpieczeń „Europa" jest całkowicie w polskim posiadaniu. „Europa" była solą w oku innych towarzystw ubezpieczeniowych, znajdujących się we władaniu kapitału zagranicznego. Pewne środowiska starały się też szkodzić opinii.

Dziwić się też należy, że Tow. ubezpieczeń „Europa" znajduje się w stanie likwidacji. Niepojętym jest dla nas fakt, że przedsiębiorstwo, mające nadwyżkę funduszu ubezpieczeniowego, w wysokości 579.915.10 zł. ma zamiar zakończyć swą pracę.

Czemu to należy przypisać?

Wytłumaczenie na to jest bardzo proste jak widać z bilansów Towarzystwa. W 1935 r. Tow. „Europa" wykazało stratę. Strata ta powstała w 1934 r. w wysokości 330.349.54 zł., a została wywołana nie bieżącymi operacjami zakładu, lecz rozwiązaniem stosunku z poprzednim reasekuratorem, przez zakup portfelu ubezpieczeniowego. Ogólny koszt na tle zlikwidowania wzajemnych rozrachunków, wyniósł sumę 767.682.81 zł.

Strata miała być pokrytą w ciągu kilku lat, bez żadnej szkody dla ubezpieczonych.

Ale tu zaszedł fakt zdumiewający. Na tę zdrową i racjonalną amortyzację nie zgodził się, o dziwo, Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń, każąc tę stratę pokryć natychmiast przez akcjonariuszy.

Zrozumiałe, że jednorazowe wyłożenie tak znacznej kwoty, przekraczało możliwości tak akcjonariuszów, jak i samego Towarzystwa.

Ramy krótkiego artykułu są zbyt szczupłe, aby opisywać całe nieszczęsne dzieje jednej małej straty bogatego Towarzystwa ubezpieczeniowego. Do tej sprawy też jeszcze powrócimy, stojąc na straży każdej dobrej sprawy.

Niezależnie od tego nie wątpimy ani na chwilę, że Państwowy Urząd Kontroli ubezpieczeń, zainteresuje się głębiej sprawą likwidacji Tow. ubezpieczeń „Europa" i zgodzi się na amortyzację obecnych strat w przeciągu kilku lat.

ki.

Dlaczego Polskie Radio milczy?

Na marginesie audycji o Polakach w Z. S. R. R.

Przed paru dniami, bardziej wytrzymali z pośród nas, mieli okazję zapoznać się z enuncjacjami na temat działalności i zamierzeń Polskiego Radia, wygłoszonymi w Sejmie przez jednego z p. Starzyńskich.

To, co mówił naczelny dyrektor Polskiego Radia, jest niewątpliwie **równie interesujące, jak krzepiące,** ale tym bardziej każe nam zwrócić uwagę na pewną sprawę, która dziwnie zbiegła się z wynurzeniami sternika naszej radiofonii.

Oto w czwartek, dn. 14 b. m. przed mikrofonem radiostacji warszawskiej, w jakże bardzo wąskich ramach 10-minutowej pogadanki aktualnej, wygłosił niezwykle ciekawe uwagi na temat **losów mniejszości polskiej w Sowietach p. Ryszard Wraga.**

Przyznajemy z całą lojalnością, że pogadanka p. Wragi była w jałowym naogół programie Pol. Radia wyjątkowo wartościową i niezwykle interesującą pozycją. **Po raz pierwszy bowiem od czasu istnienia radiofonii polskiej, zarówno za rządów p. Chamca jak i p. Starzyńskiego, zdecydowano się na to, aby poświęcić 10 minut czasu doli Polaków w Z. S. R. R.**

Po raz pierwszy, kapitalny i jedyny znawca Rosji Sowieckiej, wybitny publicysta, tak konsekwentnie piętnujący w swoim czasie na łamach „Buntu Młodych" wszystkie „bajeczki" p. Otmara - Bersona, wprowadził nas za kulisy tragicznej rzeczywistości polskiej, panującej na ziemiach Związku Radzieckiego.

Niezwykle plastycznie, arcy - sugestywnie mówił Ryszard Wraga o najróżniejszych, najbardziej nieludzkich metodach, jakimi Moskwa posługiwała się i posługuje, aby nietylko całkowicie odciąć ponad milionową rzeszę Polaków od Macierzy, ale również, aby tę mniejszość polską, nadspodziewanie wobec Moskwy lojalną i cierpliwą, rozbić, rozproszyć po całym olbrzymim terenie Z. S. R. R., **„deportując, —** jak powiedział prelegent, **— masowo tysiące chłopów — Polaków na Północ i Daleki Wschód. Do Archangielska, Penzy, Turkiestanu, Kazakstanu, na granice Mongolii, do przymusowych prac w lasach Syberii, do budowania kanałów w tundrze białomorskiej, do sypania dróg w dzikich terenach nadamurskich i uprawiania piasków aralskich".**

Mówił dalej p. Wraga, że rozrywano nawet rodziny polskie, aby w ten sposób osłabić je moralnie i łatwiej zrusyfikować. Rozwiązano zorganizowane w swoim czasie polskie rejony komunistyczne im. Dzierżyńskiego na Białej Rusi i im. Marchlewskiego na Ukrainie, a mieszkańców tych rejonów deportowano do azjatyckich prowincyj.

Maltretowany jest ogół, tępiona jednostka. Odsunięto od wszelkich wpływów w polityce wschodniej **osławionego Dąbala, wtrącono do więzienia komunistycznego poetę Wandurskiego, rozstrzelano wybitnych komunistów polskich Wojewódzkiego, Czyżewskiego, Sosnowskiego, Sochackiego, Skarbka. Ba, nawet tak mało z Polską mającego wspólnego Brunona Jasieńskiego — zesłano do Tadżikistanu i pozwolono pisać jedynie w języku rosyjskim.**

Z rewelacyjnych enuncjacyj Wragi dowiedzieliśmy się, jak systematycznie i konsekwentnie likwiduje się wszelkie przejawy polskiego życia kulturalnego. Tępi polską książkę, polski teatr, polską gazetę, no i oczywiście polską szkołę.

Dowiedzieliśmy się, że na 1,300,000 Polaków jęczących w „radzieckich" okowach, zostawiono... **11 kościołów i zaledwie 10, schorowanych, zgnębionych, prześladowanych i steroryzowanych księży.**

Słowem, manifestując przed światem tak bardzo, rzekomo demokratyczną i wolność sumienia oraz słowa zapewniającą konstytucję, Związek Radziecki zrobił maksimum wysiłku, aby przez represje i teror zmusić Polaków do wyrzeczenia się... polskości.

Ba, ale tu wszakże nie idzie o garstkę zgubioną gdzieś na dalekich lądach. tu niweluje się ponad milion **Polaków zamieszkałych za miedzą graniczną,** tu **wpycha się gwałtem do sowieckich rot conajmniej 25,000 wyborowego rekruta, bo taką sumę powinna dać ponad milionowa mniejszość polska.**

I o tym wszystkim nam nic nie jest wiadomo! Możnaby ostatecznie pogodzić się z takim stanem rzeczy, gdyby równie arcy - poprawnie zachowywała się druga strona. Gdyby od Sowietów w naszym kierunku nie padło ani jedno ubliżające słowo, ani jeden fałsz. Ale, kto czyta współczesną literaturę sowiecką, kto interesuje się prasą tamtejszą, kto wreszcie słucha radia, ten wie dokładnie, jak się przedstawia rzeczywistość.

Myśmy milczeli cierpliwie, a przecież takich „pogadanek aktualnych" jak Ryszarda Wragi, nie napastliwych, a spokojnie - obiektywnych, rzeczowych, powinno w programie radiowym polskim znaleźć się jak najwięcej. Dzisiaj, kiedy kwestią tygodni jest uruchomienie silnej stacji radiowej na naszych kresach wschodnich, **na wartościowy materiał dotyczący mniejszości polskiej w Sowietach powinna być specjalnie zwrócona uwaga.** Boć przecież trudno przypuszczać, abyśmy godzili się z istniejącym stanem rzeczy, aby ci Polacy, tłamszeni na dalekiej obczyźnie w okrutnych żarnach sowieckiej rzeczywistości, sądzili, że nikt o nich w Macierzy nie myśli, nikt nie chce bronić ich przed sowiecką zmorą.

Reasumując i nawiązując do słów kierowników Pol. Radia na plenum sejmowym, uważamy, że **dalsze milczenie o losach mniejszości polskiej w Sowietach jest wręcz karygodne. Anteny Pol. Radia po całym świecie, we wszystkich językach powinny roznieść prawdę o Polakach w sowieckim raju.**

Krzysztof Miłosz.

Stanisław Targowski

Dusze bez paszportu

Władek zwrócił się bokiem ku gospodarzowi:

— Przeciem nie kradł! —

— No, ale książeczka nie wasza! — próbował jeszcze sędzia. Więc parobek znów się odwrócił do Sądu:

— „Jakże nie moja, kiej ją kupiłem na bazarze"!

— Przecież to kradziona, więc jakżeście kupili?

— Nie kradziona, a moja własna, za moje pieniądze ją kupiłem! Rany Jezusa! — chwycił się chłop obydwoma rękoma za głowę i jął wołać rozpaczliwie: — Gdzież są ci dobrzy ludzie, od których kupiłem ją na targu, gdzie, niech przyjdą i zaświadczą, przecie żem od nich ani ją wycyganił, ani wzion, jeno zapłaciłem, jak się ugodzili! Rety, rety! — zawodził.

Gospodyni w głos jęła chlipać, nie mogąca już dłużej strzymać swojej żałości nad niedolą parobka, jako, że kobieta jest litościwsza i na łzy skorsza, zaś gospodarz z wójtem poderwali się do stołu sędziowskiego i nuż Władka namawiać, aby słuchał dobrej rady sędziego i się przyznał.

Władek pasował się ze sobą, że aż wszystkie nerwy skręcały się w nim, jak liny, a w oczach rozpacz niema, twarz zaś z pożółkłej stała się prawie siną.

Publiczność zebrana licznie w sali jęła szeptać coraz głośniej, kobiety wycierały nosy i cichutko pochlipywały, choć obce i miastowe, ale żałość człek wobec człeka jednaką ma na całym świecie.

Sędzia przerwał posiedzenie na dziesięć minut.

— Proszę wstać! — ze złością krzyknął woźny. Ale kiwnął nań sędzia, więc zaraz pośpieszył za nim do gabinetu.

— Panowie, nie przeszkadzajcie im, — zaszeptał woźny policjantom, pilnującym podsądnego, — pozwolił! — porozumiewawczo wskazał głową na drzwi gabinetu, za którymi zniknął sędzia.

Na sali odprężenie. Wszyscy powstawali z ław i skupili się gromadą koło Władka. A wójt i gospodarz perswadowali mu, by się przyznał do winy, że przecież nie będzie już za to więcej siedział, sędzia dyć tak powiedzieli, a sędziemu jest zawsze wiara. Nawet sołtys przyłączył się do gromadki, nie mając zasie śmiałości przy wójcie wiele mówić, powtarzał jeno z przekonaniem: „Przyznaj się i kuniec"! Aleć gospodyni nie mogła już strzymać swojej alteracji i prawie ze złością z wielkiej żałości krzyknęła na parobka: „Przyznaj się, chłopie, i raz skończ z tym nieszczęściem! Chcesz się jeszcze więcej wymizerować! Do czegóż to podobne? Zamrzesz przecież w kreminale, nie puszczą cię inaczej, przechery, oczajdusze!" — Aż ją stary chwycił za chustkę, by nie folgowała nadto językowi, wiadomo: włosy długie, krótki rozum, a tu podsłuchają i nowe nieszczęście gotowe, że to obraza Sądu.

— A co mi tam? To czegóż taka mu się krzywda dzieje?! — zawodziła w zacietrzewieniu.

Władek stał zaś jakby już złamany, obojętny na wszystko, co się wokoło niego dzieje.

— No, więc Kopeć przyznaje się, że ukradł.

Władek stał znów koło stołu naprzeciw sędziego i patrzał się weń rozpaczliwym wzrokiem, jakby urzeczony swoją prawdą, więc bez grzechu i niebojący się żadnej kary, gotowy za swoją niewinę choćby życie oddać.

— Mówcie więc, przyznajcie się, a będziecie zaraz wolni"... — namawiał sędzia, kusząc go tak strasznie spragnioną wolnością.

— No, no, bo w przeciwnym razie, jeżeli się nie przyznacie, to odłożę sprawę i znów pójdziecie do więzienia śledczego! — zagroził.

Widać było, że coś w parobku się dzieje, ważą się jakieś moce. Aż nagle chwycił oburącz za Krzyż z Męką Pańską i ryknął strasznym głosem:

— Przyznaję się, przyznaję się, Wielmożny Sądzie, ale na Mękę Pańską przysięgam, żem nie kradł! — I zapłakał pierwszy raz ten silny parobek, co to zmiłowanie miał nad szkapami, jako czującym stworzeniem, a nad nim nie było żadnego zlitowania.

— Więc jakże to: albo przyznajcie się, żeście ukradli, albo nie! — woła sędzia.

— On się przyznaje, przyznaje! — zawtórowali oboje gospodarze, a wójt z sołtysem potakiwali głowami.

— Przyznaję się, przyznaję się i dopraszam się na wolność, alem przecież nie kradł! — Powtórzył jakby w jakimś omroczeniu, ściskając wciąż Chrystusa na Krzyżu i szukając w Nim poświadczenia tej wielkiej prawdy swojej.

— Tak, dobrze, Władku, przyznaje się... — półszeptem powtarzali przybyli z dalekiej wsi gospodarze, pewni, że oto zaraz niewinny w ich pojęciu parobek będzie wolny i pojedzie z nimi do domu. Niestety, nie zdawali sobie sprawy z surowych przepisów prawa pisanego.

— Wobec nie przyznania się podsądnego do winy i niewystarczających dowodów, sprawę odkłada się do przeprowadzenia dodatkowego śledztwa.

Następna sprawa.

A Władka Kopcia poprowadzono z powrotem do więzienia śledczego.

Koniec.

Tydzień ubiegły

Krynica, a z nią cała Polska, miała wielką atrakcję. Tutaj bowiem, na swój „miodowy miesiąc” zjechała holenderska następczyni tronu, księżna Julianna ze swym małżonkiem.

Jakże się zapewne omyliła w swych przypuszczeniach biedna księżniczka. Sądziła prawdopodobnie, że przyjedzie do jakiegoś cichego, nie znanego na szerokim świecie, zakątka, gdzie będzie mogła spokojnie zażywać wywczasów.

Jak złudne były te przypuszczenia. Pobyt hrabiostwa Sternberg wywołał niesłychaną sensację. I to sensację do tego stopnia wielką, że goście kiepurowskiej „Patrii”, słynnej z drożyzny i snobizmu, wylegli tłumnie do hallu z sali dancingowej, aby przyjrzeć się przyjazdowi dostojnych gości.

A możnaby przecież mniemać, że ludzie, którzy mają pieniądze, powinni mieć też trochę kultury...

Przez tydzień też nasza kochana prasa niepokoiła najbezczelniej cudzoziemskich gości, którzy zawitali do Polski z myślą o cichym zakątku...

Przez tydzień karmiono nas bredniami o licznych kufrach księżniczki, jej strojach, co jada na śniadanie, obiad i kolację, co mówi kamerdyner księcia, co mówi wreszcie pokojówka „Patrii”.

Nigdzie, ale to absolutnie nigdzie nie mieli nasi goście spokoju. Wszędzie, w hotelu, na spacerze, czy nartach, czyhali na nich reporterzy lub „subtelna” publiczka.

W te miłe objawy polskiej gościnności musiało się wdać dopiero nasze M. S. Z., wydelegowując specjalnego urzędnika, celem zapewnienia spokoju następczyni tronu Holandii i jej małżonkowi.

Przez ten czas na drugi plan zeszły wszystkie wielkie sprawy, rozgrywające się w świecie. Powróciły dopiero te sprawy wtedy, gdy M. S. Z. wzięło w opiekę holenderskich gości.

A tymczasem zachodzą w tym świecie przemiany olbrzymie. Mussolini z Hitlerem „wykuwa” oś Rzym — Berlin. Ta oś może łatwo dla wielu stać się kością w gardle.

W Warszawie znów obradował kongres Stronnictwa Ludowego. Kongres ten zawiódł spodziewane nadzieje naszych zwolenników Frontu Ludowego.

Na kongresie tym bowiem najwyraźniej powiedziano, że chłop polski nie pójdzie na fronty ludowe. Chłop polski chce być sobą. Chce sam odegrać należną mu rolę w Państwie.

Gdy tak poważnie i dostojnie przemawia chłop polski, nasza „przyszłość i nadzieja” młodzież akademicka, wznowiła swe nie dziecinne, a chamskie wybryki.

Znowu rozpoczęło się bicie studentów Żydów, znowu ich usuwano siłą na jedną stronę — do nowoczesnego ghetta.

Demagogia na wyższych uczelniach wznowiła swą działalność. Rozrzucane liczne ulotki obrzucają błotem wszystkich tych, którzy nie godzą się z metodami pałki i pięści.

Może mróz, który ostatnio ogarnął raptownie całą Polskę, ostudzi gorace temperamenty studenckie. Byłoby to bardzo pożądane. Gdyby przecież awantury na wyższych uczelniach znowu przybrały większe rozmiary, niewątpliwie wyższe władze nie zawahają się przed zamknięciem szkół akademickich.

Dla ilu, pragnących nauki studentów, byłoby to wielką tragedią. Ilu przez to mogłoby się wykoleić. Dla wielu przecież niewątpliwie, strata roku mogłaby się równać ze stratą możliwości dalszej nauki.

Nie obchodzi to jednak prowodyrów, pragnących rękami tej otumaniowej, łatwo zapalnej młodzieży, wyciągać kasztany z ognia.

Czym przecież więcej fermentu, czym więcej awantur, tym dla nich lepiej. Mogą swobodniej łowić swoje rybki w mętnej wodzie.

Smutne jednak, że ta młodzież nie zdaje sobie sprawy, że nie tak powinna wyglądać „walka o ideały”.

Pobicie pałką, kastetem, czy kijem kolegi — Polaka, który się z nimi nie zgadza, czy kolegi — Żyda, nie jest bynajmniej walką młodzieży „o ideały”, a tylko i li tylko smutnym i bolesnym dowodem zwycięstwa chamstwa.

Chamstwa, które idąc od Wschodu, od Wschodu Wielkiego Chama, dziwnym zbiegiem okoliczności, tak łatwo przenika do młodzieży akademickiej, zwącej się „narodową”.

Przenika, może nie w poglądach, ale w metodach postępowania. Tam na Wschodzie przecież, jeśli ktoś wyrazi inne poglądy, to się go bije, więzi, zabija.

U nas chwilowo tylko bije...

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...ostatni bal mody w hotelu Bristol zrodził — zatarg honorowy? Oto popularny artysta rewiowy p. Lopek Krukowski dowiedziawszy się, że najelegantszym panem Warszawy został wybrany artysta operetki „8,15” p. Olgierd, powiedział: — Dla dobra społeczeństwa powinien coprędzej abdykować...

*

...rodzima literatura pozyskała nowego twórcę? W najbliższej przyszłości, nakładem popularnej firmy wydawniczej M. Arct ma się ukazać szereg powieści Kamila Nordena, znanych w Warszawie z druku w odcinku jednego z dzienników stołecznych. Jako pierwsza w wydaniu książkowym z okładką Stefana Norblina ma się ukazać głośna powieść „Kobieta płaci”.

*

...nastąpiło jeszcze jedno małżeństwo w świecie artystycznym? Znana aktorka filmowo - teatralna wyszła w tygodniu ub. zamąż za pana Kauzika, dyrektora Związku Wydawców.

*

...recenzent muzyczny Warszawskiego Dziennika Narodowego p. Szeliga był w rzeczywistości p. Rytlem? Jak wiadomo, po łobuzerskiej napaści niesławnej Gazety Warszawskiej po śmierci Marszałka Piłsudskiego, z redakcji tego wydawnictwa ustąpiło własnowolnie dwu ludzi: p. T. B. Syga i prof. Piotr Rytel. Podczas gdy jednak p. T. B. Syga ustąpił z zajmowanego stanowiska, bo tak mu nakazywało sumienie uczciwego człowieka, p. Rytel opuścił Gazetę Warszawską bowiem w innym wypadku musiałby opuścić... Państwowe Konserwatorium Muzyczne, którego profesorem jest po dziś dzień, rzekomo również po dziś dzień pisując sprawozdania muzyczne w nowej edycji Gazety Warszawskiej — Warszawskim Dzienniku Narodowym pod pseudonimem — Szeliga. Czyżby tak było naprawdę, panie profesorze?

*

...miał ulec likwidacji jeden z najsympatyczniejszych teatrzyków warszawskich? Wedle krążących pogłosek, obecny program w teatrze „13 Rzędów” ma być programem ostatnim. A szkoda, tym bardziej szkoda, że ponoć na widownię znów wślizguje się sławny „grasant rewiowy” p. Andrzej Włast, który rzekomo do spółki z drugim sarmatą — p. Pinesem zamierza uruchomić teatr rewii, oczywiście ze schodami...

*

..z polecenia pana Premiera urzędy państwowe, przedsiębiorstwa i instytucje samorządowe opracowują wykaz zatrudnionych małżonków w dwóch i więcej instytucjach, których budżety składają się z podatków i innych świadczeń publicznych? Wiąże się ta dyspozycja, niewątpliwie, z licznymi faktami kumulowania posad przez jedną i tę samą osobę, jak również i zatrudnienie żon i dzieci w instytucjach prawa publicznego osób, które zajmują stanowiska w podobnych instytucjach.

Tak, np. szeroko komentuje się fakt, że jeden z kuratorów szkolnych, pobierając uposażenie V stopnia wraz z 600 zł. dodatków służbowych, co stanowi łącznie 1.500 zł. miesięcznie, toleruje zatrudnienie własnej żony i córki na stanowiskach w szkolnictwie.

Podobnie postępuje szereg żon wysokich urzędników i oficerów wyższych szarż.

*

..na terenie warszawskiej dyrekcji kolei państwowych stwierdzono, że nie był przeprowadzony od szeregu lat ani jeden przetarg w myśl obowiązujących przepisów?

Pan „redaktor” tworzy

Wyczyny propagandzistów filmowych

Kilka dni przed premierą filmu „Zapomniana Symfonia” warszawski oddział wytwórni „Dwudziesty Wiek-Fox Film” urządził w kinie „Imperial” prywatny pokaz tego filmu dla „elity” stolicy. Po wyświetleniu obrazu, który okazał się ckliwy, ale świetnie wykonany, uraczono gości wódczenością, chcąc widocznie w ten sposób zdziałać, aby zapomnieli o wadach filmu, a pamiętali tylko o jego zaletach. Równocześnie rozdano kwestionariusze, prosząc „prominentów” (urocze to wyrażonko jest pomysłem pana „redaktora” z wydziału propagandy), aby napisali swoje zdanie, celem opublikowania w pismach dla celów reklamowych.

Niektórzy podobno zadość uczynili tej prośbie ,ale po kilku dniach ukazały się w gazetach elaboraty, sfabrykowane przez pana szefa propagandy. Tak naprzykład Tadeusz Kończyc przeczytał ze zdumieniem jakieś potworne bzdury, podpisane jego nazwiskiem, podczas gdy wogóle żadnego oświadczenia nie dawał.

Natomiast z akademikiem Irzykowskim sprawa wyglądała jeszcze gorzej, bo wydrukowano jego oświadczenie, podczas gdy... wogóle nie był na pokazie i filmu nie oglądał!

(Br.).

W darze społeczeństwu

Milionowa fundacja Mellona

Przed kilku dniami staraliśmy się oświetlić dobrodziejstwo holenderskiego króla nafty Deterdinga, który „ufundował” dla Niemiec 10 milionów guldenów holenderskich na zakup środków żywności. W rzeczywistości mamy w tym wypadku do czynienia z wyrównaniem pod pokrywką dobroczynności, **istniejących milionowych zaległości wobec skarbu Rzeszy.** Doniosły światu wszechwiedzące pisma, że i na drugiej półkuli znalazł się bardziej jeszcze **szczodry multi - milioner, Mr. Andrews Mellon,** który w swej wspaniałomyślności ufundował swojej ojczyźnie jednym zamachem... muzeum, wraz z drogocenną swą kolekcją obrazów.

W tym wypadku chodzi o bagatelkę, bo tylko **o 50 milionów dolarów,** na jakie właśnie ocenione są zbiory, oraz o dalsze jeszcze 10 milionów dolarów, które hojny dobroczyńca przeznaczył na budowę specjalnego muzeum w stolicy Stanów Zj. A. P., w Washingtonie.

Dar za tym iście godny miliardera.

Ale i w tym wypadku znaleźć da się pewne... ale.

Nie tak dawno jeszcze, bo za czasów prezydentury Hoovera, zajmował Andrew Mellon stanowisko sekretarza skarbu U. S. A., a za tym stanowisko, odpowiadające naszemu Ministrowi Skarbu.

Już w czasie objęcia tego stanowiska cieszył się Mellon sławą multi-milionera, gdy jednak ustąpił ze swego urzędu, **majątek jego urósł conajmniej w dziesięciokroć** swej pierwotnej i tak już zawrotnej, jak na stosunki europejskie, wysokości.

Ten niebywały rozrost narobił był swego czasu wielkiego huku, tak, że ostatecznie b. minister stanąć musiał przed Komisją senacką, powołaną ad hoc **do zbadania źródeł dochodów** kilku z tych najbogatszych ludzi U. S. A. do których, jak już zaznaczyliśmy, należał i Mellon.

W toku dochodzeń okazało się, że m. in. i właśnie mister Mellon zataił przed władzami skarbowymi swe dochody „nadzwyczajne”, narażając w ten sposób ten sam właśnie skarb, na którego straży stał, na znaczne, **kilkumilionowe straty,** w wysokości 3,750.000 dolarów.

Bronił się wprawdzie b. minister, że nie tylko nic nie zataił, ale nawet nadpłacił nadwyżkę w sumie 139.000 dolarów ponad to, co winien był zapłacić z tytułu podatków, obrona jego nie odniosła skutku.

Obecnie widać będąc u schyłku swego żywota, odczuł Mr. Mellon ciężkie widocznie wyrzuty sumienia.

Stworzył wiekopomną — to prawda — fundację, oddając na własność swej Ojczyźnie skarby, gromadzone przez długi szereg lat. Prezydent Roosevelt podziękował nawet Mellonowi pismem odręcznym za ten arcy-wspaniały gest...

Nie mniej jednak Departament Skarbu U. S. A. — odpowiednik naszego Ministerstwa Skarbu — zdążył już oświadczyć, że **w uznaniu zasługi Mellona,** gotów jest zrezygnować ze swych pretensyj, ale tylko z nieznacznej ich części.

Mamy za tym już drugi wypadek swoistej skruchy wielkich potentatów finansowych.

An.

Dokąd warto, dokąd nie

„KSIĘŻYC W ŻÓŁTEJ RZECE" (TEATR NARODOWY). Sztuka irlandzkiego autora, bardzo pracowicie wyreżyserowana w Teatrze Narodowym przez p. Borowskiego ma niezwykle frapujący tytuł. Ale i na tym się kończy. Gdyby Gustaw Beylin napisał dramat o polskich walkach oenerowców z „folksfrontem" i dramat ten, przez nieporozumienie wystawiono w Melbourn, efekt byłby podobny, oczywiście po obliczeniu różnicy między irlandzkim autorem a warszawskim „komediopisarzem". Przedstawienie jest dla nas nie tylko niezrozumiałe, ale wręcz męczące. Zespół stara się. Dla intelektualistów dopuszczalne tanie karteczki.

Widz.

„JAK WAM SIĘ PODOBA" (kino „Atlantic"). Jeśli film „Jak wam się podoba" już koniecznie musiał być wyświetlany w Warszawie, należało w każdym razie wybrać do tego celu kino „Studio". Tam przynajmniej miękkie fotele pozwalałyby świetnie spać. Podobnie nudnego filmu już dawno nie widzieliśmy! Trudno, „Jak wam się podoba", to nie „Sen Nocy Letniej", a w każdym razie Czinner, to nie Reinhardt! Film zrobiony jest bez krzty inwencji, jest sztuczny, przeteatralny, nużący i słabo technicznie wykonany. Opracowanie polskie jest wprost skandaliczne. Cała rzecz polega oczywiście wyłącznie na dialogach, niezrozumiałych nawet dla ludzi znających angielski, z powodu wadliwości dźwięku w wielu miejscach. Beznadziejności sytuacji nie ratuje Elżbieta Bergner, która gra, jak zwykle, bardzo dobrze, ale nie mniej z nieznośną w wielu scenach szarżą. Nad program — znakomity film rysunkowy „Wesoły Piknik". W rezultacie — lepiej pozostać w domu.

„JANOSIK, HETMAN ZBÓJNICKI" (kino „Colosseum"). Jest to pierwszy pełnowartościowy film, wyświetlany w „Colosseum" od czasu przebudowy. Film czechosłowacki (mówiony po słowacku) oparty jest na autentycznych zapiskach historycznych o zbójniku Janosiku, który występował przeciwko ciemiężcom — węgierskim magnatom. „Janosik" zrobiony jest z należnym rozmachem, obfituje w doskonałe epizody, a przede wszystkim posiada niesłabnące tempo i znikomą ilość dialogów. Aktorzy — wszyscy bez zarzutu: Palo Bielik jest Janosikiem, jakby autentycznym. Muzyka i śpiewy oparte na motywach słowiańskich — tęskne i skoczne, w miarę potrzeby. Reżyseria Maca Fricza inteligentna. Zdjęcia bajeczne. Mimo usilnych starań, cenzura nasza nie zdołała zniweczyć piękna tego filmu. Warto bezwzględnie pójść i podziwiać, jak filmowcy czescy wykonali film, który zasadniczo powinien był powstać w Polsce. Warto nawet zapłacić pełny bilet.

X. 27. —

Przeciw przymusowi ubezpieczeń

Projekt Związku Izb Przemysłowo-Handlowych

W memoriale, przedłożonym przez Związek Izb Ministerstwu przemysłu i handlu, a zawierającym opinię Związku co do projektu wprowadzenia ustawowego przymusu ubezpieczenia od ognia na całym terenie Rzeczypospolitej w P.Z.U.W., wypowiedział się Związek przeciw temu projektowi.

Memoriał Związku Izb wskazuje w pierwszym rzędzie na fakt, że dotychczasowa działalność P.Z.U.W. budzi szereg zastrzeżeń, zwłaszcza, o ile chodzi o szacunki nieruchomości, podobnych ubezpieczeniu, które zazwyczaj ustalane bywają zbyt nisko, w porównaniu z rzeczywistą ich wartością. Ponadto zwraca memoriał uwagę na zbyt niskie szacunki szkód, zbyt powolną ich likwidację i na systematycznie wprost powtarzającą się zwłokę w wypłacie, odszkodowań.

Następnie, polityki taryfowa P.Z.U.W. wyraża się niewątpliwie jako opodatkowanie pewnych warstw ludności na rzecz warstw innych, co uważane być musi jako nie słuszne. Chodzi mianowicie o wypadki ubezpieczenia darmowego, t. j. takich sfer, co do których zachodzi wątpliwość ściągnięcia przypisanych im składek ubezpieczeniowych wzgl. co do których zgóry musi być wiadomym, że składki ubezpieczeniowe będą wogóle nie ściągalne.

Projekt omawiany nie usuwa bynajmniej tych niedomagań, ale rozszerza przymus ubezpieczeniowy i na takie okręgi, w których przymus taki dotąd nie obowiązywał, jak na ziemiach zachodnich, w których odsetek nieruchomości dotąd nie ubezpieczonych od ognia, wynosi zaledwo 3 do 5 proc. wszystkich nieruchomości.

Dalej przemawiają przeciw projektowi ministerialnemu i względy natury skarbowej. P.Z.U.W. bowiem nie wpłaca do Skarbu Państwa żadnych podatków, gdy natomiast wszystkie inne Zakłady ubezpieczeniowe, pozostające w rękach prywatnych, uiszczają znaczne sumy tytułem podatków, opłat i świadczeń społecznych.

P.Z.U.W. nie przedstawia wreszcie wyższej gwarancji niż Zakłady, prywatne ani też, co może byłoby ważniejszym, nie ma niższych składek aniżeli te właśnie instytucje prywatne, dla których P.Z.U.W. stwarza tylko biurokratyczną konkurencję.

Z tych przyczyn Związek Izb przemysłowo - handlowych sprzeciwił się zamierzonemu przez Ministerstwo przemysłu i handlu rozszerzenia na cały obszar Rzeczypospolitej działalności P.Z.U.W. i to w formie przymusu ustawowego.

(a).

Odpowiedzi Redakcji

Stały Czytelnik. Dziękujemy za wesoły list. Serdecznie nas ubawił. Pokazaliśmy go wymienionemu autorowi. Dostał białej gorączki.

Drobiazgi literackie

Literatura — Teatr — Kino

BOUSSAC W AFRYCE.

Na półkach księgarskich ukazała się książka Jerzego Giżyckiego p. t. „Między morzem a pustynią". Jest to zbiór opowiadań z „Brusy" sudańskiej, w których znany podróżnik polski, brat rodzony b. adiutanta Marszałka Foch'a, snuje opowieści na tle skandalicznych metod kolonizatorskich francuskich wśród dzikich afrykańskich szczepów murzyńskich. Jak się okazuje, popularny z akcji Żyrardowa **Boussac**, praktykuje obecnie w sudańskich koloniach francuskich.

POLICZEK ARTYSTY FILMOWEGO.

W sądzie londyńskim został rozstrzygnięty spór między dwoma artystami filmowymi, — jeden z nich znany aktor sceniczny i filmowy Kid Sylling. Otóż Kid Sylling zaskarżył swojego partnera o zbyt silny policzek w czasie akcji scenicznej, wskutek czego upadł i potłukł się dotkliwie. Sędzia stanął na stanowisku oskarżonego, że policzek wymierzył Syllingowi z tytułu roli, jaką musiał odegrać i na co był przygotowany partner.

PIĘTNASTOLECIE ŚMIERCI GABRIELI ZAPOLSKIEJ.

W grudniu r. ub. minęło 15 lat od śmierci znakomitej literatki Gabrieli Zapolskiej. Jak wiadomo Śnieżko - Zapolska była rodzoną siostrą popularnego na bruku warszawskim u schyłku XIX w. i w pierwszych latach XX (do wybuchu wojny 1914 r.) adwokata i oryginała Korwin - Piotrowskiego.

Twórczość Gabrieli Zapolskiej mimo wielu tak zmienionych dzisiejszych warunków polskiej rzeczywistości wciąż jest aktualna ze względu na piętnowanie obskurantyzmu i sztucznej moralności.

Jak podają niektóre dzienniki, znakomity krytyk Jan Lorentowicz przygotowuje o Zapolskiej źródłową monografię.

CIEKAWA KOMEDIA W KRAKOWIE.

Teatr Słowackiego w Krakowie zdobył kasową sztukę, wystawiając komedię amerykańskiego pisarza Raphaelsona w tłumaczeniu Floriana Sobieniowskiego p. t. „By rozum był przy młodości".

Tematem sztuki jest bankructwo koncepcyj literackich i potęgi słowa w obliczu życia. Autor stara się dowieść, że bezkarnie nie można eksperymentować na życiu. Jest to obrona życia duchowego przeciwko modnej namiętności sportowej.

PODWÓJNA GRA WIELKIEGO AKTORA.

Sławny niemiecki aktor z pochodzenia żyd, Leo Reuss, jako „uciekinier" niemiecki nie mógł dostać się na scenę wiedeńskich teatrów.

W masce więc tyrolskiego chłopa, która ma „rzekomo" talent artystyczny i powołanie aktorskie, przedstawił się dyrektorowi Josefstädter teatru w Wiedniu. Dyrektor „wyczuwa" niezwykły talent tyrolczyka i obsadza go w sztuce Sznitzlera. Wiedeń oklaskuje niezwykłego aktora - chłopa. Widownia stale wyprzedana. Aż nagle tyrolska maska spada i artysta Leo Reuss spowiada się przed dyrektorem z przyczyn swojej mistyfikacji... Dziś nadal święci tryumfy w Wiedniu tyrolczyk Bandhofer alias żyd Leo Reuss.

Sław.

Przyjaciel pisma pozyskuje prenumeratorów

Pod światło

I.K.C. z dn. 30 ub. m. drukuje taki anons.

„Życzenie gwiazdkowe. Kamienica - willa 3-piętrowa, budowa luksusowa, wykwintne mieszk. pryw. 9 pokoi, z osobną klatką schodową, 2 holle, cenna biblioteka nauk. relig. po zmarłej pisarce i znawcz. sztuki. mała kapliczka, dom, ogródek, altana, żywy inwentarz, parter apteka i drog. w dobrem położeniu handlowem — WSZYSTKO TO BEZ PANI DOMU. — Jej odda stęsknione serce wdowiec bezdzietny, lat 54, z dobrej rodziny, uczciwy, pracow., zdolny. bez nałogów. — Głęboko relig. pani, wykształcona, zdrowa, zgrabna, sympatyczna. znajdzie nadto wysokie stanowisko społ. i wdzięczne pole pracy. Meble zbyteczne.. większa gotówka pożądana. Oferty bez anonimowe do I. K. C., Kraków.

Mój panie, wiadomo, że jak jest gotóweczka, to meble zbyteczne. Ale po co panu pieniążki? Czy może, mimo kapliczki, w tych 9 pokojach z osobną klatką schodową... Fe brzydal, cholera!

W zakonspirowanym miesięczniku „Dla Zdrowia", redagowanym, jak wynika z listy Komitetu Redakcyjnego przez szereg znakomitości lekarskich z całej Polski, w numerze z listopada ub. roku, znajdujemy bardzo gustowny artykulik wesołego lekarza dr. med. E. T. ze Lwowa, które to miasto, jak wynika z poniższego nie jest wyłącznie kolebką znakomitego Stanisława Wasylewskiego i przezabawnych Szczepka i Tońka.

Dr. E. T. pisze:

„Noszenie kalesonów stało się dziś nie tylko modą, ale również poniekąd potrzebą, gdyż stanowią one do pewnego stopnia zbiornik na kurz. Jednak stokrotnie zdrowiej jest nie nosić kalesonów i kąpać się chociażby codziennie w wodzie rzecznej, aby uwolnić się od kurzu, niż uciskać nogi wąskimi kalesonami i spodniami".

Kochany doktorek jest figlarz. Nie radzi uciskać nóg „wąskimi kalesonami i spodniami", natomiast zaleca codzienną kąpiel w rzece. Ta jeśli panie doktorze złociutki mieszka ktoś nad oceanem, a policja bez portek nie pozwala chodzić? Co wtedy?

A dalej czytamy:

„Bluza i kamizelka noszona są zazwyczaj jedynie, jako odzież „zwyczajowa".

Zwyczajowa, nie zwyczajowa, a co ma u diabła nosić szary człowiek? Tałes i anglez? Cóż to byłoby za nieszczęście, gdyby dziennikarze zaczęli leczyć, a saksofoniści budować domy...

Stary pies.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.—. **OGŁOSZENIA**: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajnie 60 gr., w tekście 1,20 gr., nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. — Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Poznańska 38 m. 15, telefon 7.16-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9-ej do 13-ej i od 15-ej do 18-ej. Konto w P. K. O. 60.078.

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski.

Zakł. Graf. „DRUKPRASA", Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.